L. i W. — Nr. 121.
„P. P." — Nr. 144.
5 Czerwca 1949 r.

ZJEDNOCZONE PISMA
„Lwów i Wilno," 42, Eton Place, Chalk Farm, London, N.W.3.
„Pod Prąd," Case Postale 155, Fribourg 1, Suisse.

POD PRĄD

WALKA O POLSKĘ TRWA

PISMO POLSKIEJ MYŚLI NIEPODLEGŁEJ W SZWAJCARII

POPIERAMY RZĄD P. TOMASZEWSKIEGO JAKO RZĄD PROWIZORYCZNY

Słyszeliśmy, że na obecną konferencję paryską, p. Mikołajczyk nadesłał swój memoriał w sprawach polskich oraz Stronnictwo Narodowe wysłało swój memoriał, wypełniony doskonałymi argumentami i świetnie skonstruowany. Czy można jednak, choć przez chwilę przypuszczać, aby takie memoriały, nawet pisane przez człowieka o rozumie Arystotelesa mogły choć o jeden milimetr zaważyć na biegu konferencji czterech. Konferencja taka nie jest żadnym biurem studiów, które namyśla się nad tym co robić, a czego nie robić i gdzie umiejętnie rzucony argument może komuś trafić do przekonania. Ludzie, którzy o wyniku konferencji decydować będą przyjechali na nią już z wyrobionymi doktrynami co do postępowania w chwili bieżącej i z ustalonymi celami do osiągnięcia. Cele te będą się załamywać w ogniu dyplomatycznej walki, bo przecież taka konferencja jest wojną, na której co prawda nie rzuca się bomb, ale manewruje siłami, które się posiada. I czyż można przypuszczać, aby członkowie konferencji, pod wpływem czytania jakichkolwiek argumentów w drodze na posiedzenie, powiedzieli sobie: „ach prawda, o tym nie pomyśleliśmy" i zmienili swoją linię postępowania. Gdyby Stronnictwo Narodowe mogło swój memoriał zakończyć wyrazami: „a jeśli nas nie posłuchacie, to nasze 80 dywizji, 150 łodzi podwodnych i 10.000 aparatów przejdzie na stronę obozu X", to oczywiście memoriał ten byłby czytany z uwagą. Z chwilą jednak, gdy za memoriałem stoją tylko ludzie albo myjący talerze u Lyonsa, albo pobierający wsparcia z opieki społecznej, należy wątpić, czy członkowie konferencji w ogóle czytać go będą.

Oczywiście, nie chcę przez to powiedzieć, że naród polski jest zerem w polityce międzynarodowej i że liczą się wyłącznie bomby atomowe i śmigła lotnicze. — „Ile dywizji ma Papież"? — Otóż Papież nie ma dywizji. Narodowej nie należy eliminować nikogo.

Nie można eliminować tak zwanej „sanacji." Zarzucam co prawda powstałej w Londynie Lidze Niepodległości to samo, co przed 10 laty zarzucałem „Ozonowi" w kraju, a mianowicie, że mija się bardzo wyraźnie z tym programem polityki zagranicznej, który był programem całego życia Józefa Piłsudskiego. Ale nie mam bynajmniej zamiaru rozbijać Ligi Niepodległości, czy też głosić, że są na świecie inni jacyś Piłsudczycy, którzy w sposób godniejszy będą spuściznę tego wielkiego nazwiska reprezentować. Musimy liczyć się z faktem, że i w kraju i na emigracji istnieją liczne rzesze ludzi, które nie tylko mają do nazwiska Józef Piłsudski kult należny temu wielkiemu człowiekowi, ale czują się także między sobą zjednoczeni tym kultem. Ci ludzie są dobrymi Polakami, walczyli o Polskę, jak umieli i nie ma żadnego powodu za pełnoprawnych obywateli ich nie uważać, jak to próbują czynić niektóre organy prasowe wydawane na emigracji.

Pewna ilość ludowców zbuntowała się przeciwko p. Mikołajczykowi, gdy ten wkroczył na drogę polityki jałtańskiej i założyła ugrupowanie „Wolność," które później zostało przyjęte do rady stronnictw politycznych. Czy mamy ich dzisiaj eliminować i z jakiego tytułu. Również nie rozumiem ostracyzmu, który niektórzy chcą stosować do osoby p. Rusinka, jednego z wybitnych naszych działaczy społecznych. Czyż ludzi wybitnych istotnie mamy za dużo?

Socjaliści polscy zostali obecnie przyjęci do zachodniej międzynarodówki socjalistycznej, przyjęci co prawda na warunkach dość upokarzających; — sytuacja ich przypomina sytuację dzieci, których się wozi w niedzielę powozem na spacer, ale cały tydzień muszą siedzieć w przytułku i iść spać, gdy starsi chcą rozmawiać. O tym, aby nasi socjaliści mogli mieć jakiś wpływ na politykę zagraniczną socja-

W końcu jedno zastrzeżenie. Tygodnik nasz uchodzi za wyraz opinii Związków Wschodnich. Otóż musimy wyjaśnić, że tygodnik nasz nie jest organem tych związków i jeśli piszemy: „Popieramy rząd p. Tomaszewskiego, jako rząd prowizoryczny," to wypowiadamy się imieniem naszego wydawnictwa, a nie imieniem Związków Wschodnich. Wiadome nam jest znowuż, że w Radzie Narodowej ma powstać klub obrony ziem wschodnich. Oczywiście, obrona ziem wschodnich, o ile nie ma być hasłem jałowym, musi być związana z jakąś taktyką polityczną zarówno w dziedzinie polityki zagranicznej, jak wewnętrznej. Sądzimy, że klub ten obierze sobie dążenie do konsolidacji za cel w polityce wewnętrznej.

CAT.

UWAGA, UWAGA!

Na łamach „Zjednoczenia" organu Stronnictwa Narodowego na strefę amerykańską w Niemczech, wychodzącego w Monachium, czytamy następujące uwagi w pewnej sensacyjnej sprawie:

...Rząd nie może działać, bo nie ma pieniędzy. To znaczy pieniądze są i to nawet bardzo poważne, ale są zdeponowane u pewnego pułkownika, do którego nawet sam pan premier i generał w jednej osobie jeździł i prosił o ich wydanie Rządowi, lecz pan pułkownik odmówił. Śmieszne, pułkownik odmawia wydania państwowych pieniędzy premierowi i generałowi. Proszę — powiadam — niech Rząd poweźmie uchwałę, nakazującą owemu pułkownikowi wydania pieniędzy państwowych i niech mnie Rząd upoważni do wyegzekwowania tych pieniędzy, a dobiorę sobie dwóch „równych chłopaków" i razem udamy się do pana pułkownika i postawimy sprawę jasno: albo wyda pieniądze państwowe Rządowi i rozliczy się co do grosika, albo pakuję mu kulę w łeb i będzie się rozliczał przed Sw. Piotrem. Albo, albo. Tertium non datur. I zrobię to cichuteńko, bez żadnego hałasu. Wszak żydzi przez dwa tysiące lat żyli w rozproszeniu na emigracji, poza własnym

Tymczasem w Paryżu Wyszyński zażądał powrotu do stanu rzeczy ustalonego w Poczdamie, a więc do stanu pełnego ubezwłasnowolnienia Niemiec, przy równoczesnej dyktaturze czterech okupantów. Ponieważ zaś z kolei wykonywanie tej dyktatury przez Wielką Czwórkę uzależnione jest od veta każdego z czterech uczestników — przeto w praktyce była by to dyktatura Sowietów. Pod tym kątem widzenia można zrozumieć intencję polityczną planu Wyszyńskiego. Nie ulega natomiast wątpliwości, że plan taki nie ma szans realizacji i że musi podziałać na Niemców w kierunku antyrosyjskim. Mogą sobie wprawdzie komuniści niemieccy uchwalać na wiecach odbywanych pod osłoną bagnetów sowieckich, iż powrót do Poczdamu jest marzeniem ludu niemieckiego, ale dla każdego przeciętnego Niemca słowo „Poczdam" budzi takie same uczucia, jak u każdego Polaka słowo „Jałta."

Dlaczego Sowiety weszły na tę drogę? Czy po to nalegały na zwołanie konferencji paryskiej, poświęcając dla uzyskania tego celu (chwilowo) swój prestiż w Berlinie, aby nie dojść do porozumienia w sprawie niemieckiej i zrazić sobie samych Niemców? Za wcześnie jest jeszcze na odpowiedz. Trzeba się przyjrzeć drugiej rundzie sowiecko-alianckiej rozgrywki w Paryżu. Może dopiero tydzień obecny pozwoli się zorientować do czego dążą Sowiety. Ale w każdym razie fakt pozostaje faktem, że Moskwa zdecydowała się na takie postawienie sprawy, które depopularyzuje w Niemczech politykę sowiecką.

Jaki stąd wniosek dla polityki polskiej? Nie zgadzam się z diagnozą p. Zygmunta Berezowskiego, który na ostatnim zebraniu Stronnictwa Narodowego w Londynie, a było to już po ujawnieniu taktyki sowieckiej, wypowiedział pogląd, iż Rosja porzuciła plan skomunizowania Niemiec i myśli o współpracy z Niemcami odrodzonymi na zasadzie nacjonalizmu. Może jest to plan rosyjski *na dalszą przyszłość*, ale to co Sowiety robią osłabia czy nawet przekreśla *obecnie* możliwość realizacji wspomnianej koncepcji. Sądzę natomiast, że „poczdamska" postawa Moskwy w sprawie, niemieckiej jest dla nas niemniej grozna, niż była by sowiecka gra „bismarkowską", nacjonalistyczną kartą niemiecką. Nowa taktyka sowiecka stanowi bowiem dla wielu czynników anglosaskich pokusę, by w dalszej walce politycznej o jutro Europy oprzeć się — w pewnej przynajmniej mierze — na Niemcach i oczywiście poczynić im najróżnorodniejsze ustępstwa. Dla polityki polskiej oznacza to potrzebę wytężonej czuj-

AKTUALNE ARCY-AKTUALNE

Nad poniżej zamieszczoną rozprawą p. Władysława Guenthera o Słowackim na emigracji położyłem tytuł: aktualne, arcy-aktualne. Istotnie wrażliwa dusza poety przeszła przez wszystkie nastroje, jakie zna emigracja, przez wszystkie poniżenia, krytyki i samokrytyki, zniechęcenia, tęsknoty, postanowienia i ofiary. Mamy więc najpierw kompleks dezercji, odpowiadający upokorzeniu zaleszczyckiemu wielu emigrantów, potem histerię niedosytu ofiary; hyper-krytykę wszystkich narodowych autorytetów, wodzów, kierowników, leaderów; zniechęcenie do zgiełku i swarów emigracyjnych; wątpliwości prawno — konstytucyjno — polityczne wreszcie rozterkę wracać, czy nie wracać, walkę z sobą i własną tęsknotą, zakończoną melancholijnym postanowieniem i ofiarą. Niektóre z tych stanów uczuciowych przeżywałeś sam, czytelniku, niektóre widziałeś, jak przeżywali inni emigranci, o każdym z nich możesz powiedzieć za Wyspiańskim: „znam, zanadto dobrze znam."

CAT.

Wybuch Powstania Listopadowego zbudził w młodym Juliuszu Słowackim drzemiące uprzednio uczucie narodowe i natchnął go płomienną **Odą do Wolności,** hymnem **Bogarodzica** i rycerską **Pieśnią Legionu Litewskiego.** Dzięki tym utworom Słowacki stał się z dnia na dzień głośnym poetą Powstania. Zadowolnił się jednak pieśnią, nie potwierdzając jej czynem: zamiast zaciągnąć się do wojska, dnia 9-go marca 1831 r., wyjechał z Polski.

Wyjazd ten zaciążył nad całym życiem i całą twórczością Słowackiego. Uczynił Zeń dożywotniego uchodźcę, a twórczość jego zamienił w akt samobiczowania i chęć odkupienia winy.

Znając dzisiaj dokładnie pobudki i warunki wyjazdu Słowackiego z Polski, czy mamy wydać nań wyrok potępienia? Należy wziąć pod uwagę, że Słowacki natychmiast po wybuchu Powstania zwolnił się z Komisji Skarbu, gdzie pracował, aby uzyskać „inne przeznaczenie" i pójść do wojska. Obawa jednak zatraty talentu poetyckiego, wymagającego studiów a nie życia obozowego oraz świadomość słabych płuc i braku sił fizycznych, kazała mu zmienić swe postanowienie. Wpłynęło nań może również przekonanie, że więcej przysłuży się sprawie polskiej, władając piórem, niż karabinem. Wątpliwości Słowackiego rozstrzygnęła jego matka, przekazując należne mu pieniądze nie do Warszawy, jak zazwyczaj, lecz czekiem do... Drezna, czym zmusiła go do wyjazdu.

Ale już na pierwszym postoju Słowacki ma wyrzuty sumienia i przeczucie niepowrotu. Z Wrocławia pisze do Matki, dnia 17-go marca, 1831 r.:

„... wyjechałem w nocy. Smutno mi było. Zdawało mi się, że uciekam i teraz jeszcze często kłócę się z moim sumieniem. Mamo moja kochana, śliczny Kraj opuściłem i może już do niego nigdy nie będę mógł powrócić."

Z każdym tygodniem pogłębia się u Słowackiego niezadowolenie, a nawet wstyd z powodu wyjazdu. Dnia 6-go Lipca 1831 r. pisze on do Matki, z Drezna:

„... Dzięki Ci, dzięki kochana Matko, za wszystko co robisz dla syna, który czuje, że nie jest godzien teraz, aby kto o nim pamiętał i jeszcze go kochał. O mamo moja! Nie gadaj teraz przed nikim o mnie. Oby mnie teraz zapomniano... Może potem znajdę sposób zyskania szacunku w moim Kraju."

Nic dziwnego, że w tym nastroju otrzymane polecenie Rządu Narodowego, za pośrednictwem niejakiego Górzyńskiego, udania się do Londynu, dla doręczenia francuskiemu marszałkowi ,Grouchy, pisma z prośbą, aby objął dowództwo nad armią polską — uradowało Słowackiego niezmiernie. Zadanie kuriera wiozącego oficjalną pocztę urosło w jego wyobraźni do zaszczytnej misji dyplomatycznej, która restytuowała go przed nim samym, jak też przed otoczeniem, czyniąc zeń działacza sprawy narodowej.

ANKIETA

Jest przygotowany do druku jeden tom dzieł

ADAMA MICKIEWICZA

składający się z życiorysu poety, wyboru wierszy i prelekcji, tworzących z dodatkami pewną całość.

Tom można będzie nabywać zeszytami i opłacać ratami. Pierwsza rata wynosi wyjątkowo jedną markę, a następne po 50 fenigów, z przesyłką pocztową 70 fen.

Ankieta ma na celu ustalenie ilości egzemplarzy nakładu, bo o ile nie znajdzie się odpowiednia ilość prenumeratorów, nie przystąpi się do druku i pieniądze na prenumeratę nie będą przyjmowane.

W roku bieżącym jubileuszowym Mickiewicza należy ponieść ofiarę, aby jego księgi trafiły nie tylko pod strzechy, ale i do baraków polskich emigrantów.

Dobór treści pozwoli nam poznać Mickiewicza w zupełnie innym świetle, niż przedstawia się go obecnie w Kraju.

Odpowiedzi na ankietę przysyłać na adres: „Naszego Życia," (20a) Hannover-Bothfeld, Camp „Stafford."

„Nasze Życie" wydaje harcerstwo polskie we własnej drukarni.

WOBEC KONFERENCJI PARYSKIEJ

Zebranie w Westminster Hall w Londynie zwołane 27 maja r.b. przez Stronnictwo Narodowe, miało wszelkie cechy manifestacji patriotycznej godnej zagadnień, które były wymienione w porządku dziennym.

Niebezpieczeństwo zagrażające ze strony Niemców i Rosji Sowieckiej, zawsze gotowych do ugody kosztem Polski, potrafi skupić w akcji obronnej wszystkich Polaków jakichkolwiek poglądów, partii lub przekonań.

Znaleźli się więc na sali i tym razem nie tylko członkowie lub sympatycy Stronnictwa Narodowego, lecz również i liczne rzesze tych, którzy chcieli zadokumentować, że w sprawach zasadniczych, wobec niebezpieczeństwa zewnętrznego zagrażającego Polsce, nikt z obcych nie może liczyć na poróżnienie Polaków między sobą.

To stanowisko ze strony społeczeństwa zasługuje na podkreślenie i jest szczególnie znamiennym w obecnej chwili, gdy istnieją na emigracji głębokie na pozór różnice poglądów i rozdźwięki.

Dobrze się stało i trzeba to podkreślić na korzyść organizatorów zebrania, że treść wszystkich przemówień skupiła się na zagadnieniach polityki zagranicznej i ucisku w Kraju, co w obecnej sytuacji nie tylko nie dało powodów do zgrzytów wśród obecnych, lecz odwrotnie dodało wiary w możliwość wzajemnego zrozumienia i wspólnej platformy działania, bez których zebranie okazało by się bez treści.

Dla nas niezłomnie wierzących w konieczność i możliwość zespolenia wysiłków wszystkich, którzy stoją na

nej, należy wątpić, czy członkowie konferencji w ogóle czytać go będą.

Oczywiście, nie chcę przez to powiedzieć, że naród polski jest zerem w polityce międzynarodowej i że liczą się wyłącznie bomby atomowe i śmigła lotnicze. — „Ile dywizji ma Papież"? — Otóż Papież nie ma dywizji, ale niepodzielnie i centralnie dysponuje siłą moralną wszystkich katolików na całym globie. W tym też miejscu zastanowić się możemy, kiedy i pod jakimi warunkami będziemy mogli rozporządzać siłą moralną.

Na to pytanie odpowiadamy zawsze jednakowo: Po-pierwsze, musimy mieć przekonanie, że nasze działania polityczne żyruje kraj, gdyż pomywacze od Lyonsa nie liczą się, pobierający zasiłki od IRO nie liczą się, natomiast naród polski w kraju liczy się, albo też liczyć się będzie. Po-drugie, musimy dowieść światu i swemu narodowi, że agenturą nie jesteśmy. Po-trzecie, nie możemy być rozbici.

Złożenie dwóch memoriałów na konferencję paryską nie może mieć żadnych skutków pozytywnych, natomiast ma ten skutek negatywny, że wykazuje rozbicie Polaków na emigracji.

Rząd p. Tomaszewskiego nie sięga po władzę na stałe. Nie ma też zamiaru tworzyć jakąś organizację rządową w rodzaju „Ozonu." Rząd ten w każdym swoim oświadczeniu składa dowody, że dąży do jedności, że chce współpracować z partiami, że gotów jest ustąpić miejsca, o ile partie się między sobą pogodzą i na płaszczyźnie konstytucyjnej wyłonią jakiś program rządzenia.

W marcu 1948 broniłem poglądu, że rząd powinien się składać z socjalistów i narodowców. Te dwa, jak gdyby ramowe, stronnictwa powołane do rządu przez konstytucyjnego Prezydenta stanowiłyby, moim zdaniem, najlepszą formułę jedności narodowej.

Ale do porozumienia tych stronnictw nie doszło z winy... tychże stronnictw.

Obecnie powrócić należy do jedności, przy tym, oczywiście, że w rządzie nie mogą być reprezentowane stronnictwa drugorzędne, ale z życia politycznego, z takiej czy innej Rady

przyjęci co prawda na warunkach dość upokarzających; — sytuacja ich przypomina sytuację dzieci, których się wozi w niedzielę powozem na spacer, ale cały tydzień muszą siedzieć w przytułku i iść spać, gdy starsi chcą rozmawiać. O tym, aby nasi socjaliści mogli mieć jakiś wpływ na politykę zagraniczną socjalistów angielskich, francuskich, włoskich czy niemieckich, mowy być nie może. Czasy 1891—1914 z ich kongresami międzynarodowymi, na których socjaliści wszystkich narodów mieli równe prawa demokratyczne należą do czasów zbyt odległych. Ale w naszych warunkach nie możemy być zbyt wybredni. Socjaliści nasi to bądź co bądź jakaś kładka do świata międzynarodowego. To też powinni pozostać w naszej solidarności narodowej.

To samo dotyczy Stronnictwa Narodowego, tego niewątpliwie najsilniejszego stronnictwa na emigracji. Kilka dni temu, w piątek, 27 maja, miał miejsce w Londynie wiec tego stronnictwa i znana nam z wielu zebrań manifestacyjnych Związków Wschodnich sala, przy katedrze katolickiej, była wypełniona po brzegi i wiele osób nie mogło się nawet do niej dostać. To dowodzi, że Stronnictwo Narodowe nie straciło swoich wpływów w Londynie, a trzeba zaznaczyć, że wiec ten, zwołany ze względu na zagadnienia ogólno-polskie w związku z konferencją paryską nie był wykorzystany dla rozgrywek wewnętrznych. To niewątpliwie Stronnictwu Narodowemu przysporzy więcej autorytetu i powagi, niż wszelkie hałasy a la p. Matysiak w „Placówce."

Rada Narodowa zbierze się w poniedziałek, 6 czerwca, w świadomości, że konsolidacja całego społeczeństwa polskiego dokonana nie została i że jest to zadanie, które spełnić należy.

ZA LINIĘ CURZONA

prześle Ci paczkę ubezpieczoną oraz opłaci cło i załatwi licencję

TAZAB & CO. LTD.

54, Hans Place, London, S.W.1.

(Cenniki na żądanie)

RESTAURACJA I KAWIARNIA

LUCULLUS

Zarząd: Mgr. Kozioł St. (Lwów)

Otwarta codziennie od 9 rano do 10.30 w nocy

449, Oxford Str., London, W.1.

Tel. MAY 3088

ków" i razem udamy się do pana pułkownika i postawimy sprawę jasno: albo wyda pieniądze państwowe Rządowi i rozliczy się co do grosika, albo pakuję mu kulę w łeb i będzie się rozliczał przed Sw. Piotrem. Albo, albo. Tertium non datur. I zrobię to cichuteńko, bez żadnego hałasu. Wszak żydzi przez dwa tysiące lat żyli w rozproszeniu na emigracji, poza własnym państwem, i potrafili zawsze znaleźć sposoby ścisłego wykonywania uchwał ich tajnych rządów i nie było z tego powodu żadnego hałasu, ani nikt ich za to nie potępiał." Przeciwnie, za to, że umieli dwa tysiące lat przetrwać i dziś stworzyć własne państwo, to świat ich ceni i podziwia. Z łobuzami, zdaniem moim, tylko mocną ręką i zdecydowaniem można dać sobie radę.

Z poważaniem

Troszok

Aczkolwiek uwagi nieznanego nam p. Troszoka wypowiedziane są z dużym temperamentem, to jednak zasługują co najmniej na... przeczytanie, zwłaszcza, że się ukazały na łamach pisma stronnictwa narodowego.

SZACHOWNICA

W środę 25 maja, na paryskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych, rozegrała się scena, ilustrująca doskonale wszystkie niespodzianki i paradoksy, jakimi najeżona jest nasza współczesna rzeczywistość. Oto minister spraw zagranicznych bezbożniczych i wrogich Kościołowi Sowietów zaproponował, aby odroczyć posiedzenie konferencji do piątku, gdyż na czwartek przypada święto Wniebowstąpienia. Sprzeciwił się temu minister spraw zagranicznych Francji, przywódca katolickiej MRP, Robert Schuman. Oczywiście Wyszyńskiemu nie zależało na uczczeniu święta, a Schuman wcale tego święta nie lekceważył; Wyszyński grał po prostu na zwłokę, a Schuman postanowił do tego nie dopuścić. Nie mniej scena była niezwykle znamienna i jakże wymowna.

Skoro mowa o konferencji paryskiej, to trzeba odrazu stwierdzić, że jej dotychczasowy przebieg zaskoczył obserwatorów. Niespodzianką nie jest fakt, że na konferencji zarysowały się tak wielkie różnice w sprawie Niemiec i, że nic nie wskazuje na to, aby różnice te mogły być usunięte, czy nawet złagodzone. Niespodzianką jest natomiast taktyka Rosji Sowieckiej. Zachód oczekiwał, że Sowiety zaproponują stworzenie jednolitego rządu niemieckiego i wycofanie wojsk okupacyjnych. W Waszyngtonie krążyły ponadto pogłoski, iż Moskwa zamierza dla zjednania sobie Niemców, wysunąć w sposób mniej lub więcej mglisty kwestię rewizji granicy polsko-niemieckiej. Jest publiczną tajemnicą, że jeden z najwybitniejszych współpracowników Departamenru Stanu, Kennan namawiał ministra Achesona aby uprzedził akcję Sowietów przez wysunięcie ze strony anglosaskiej haseł: jedności Niemiec, częściowej ewakuacji wojsk okupacyjnych i rewizji granicy niemieckiej na wschodzie. Plan Kennana został wprawdzie odrzucony, ale stało się to dopiero po długim i pełnym wahań namyśle.

wie, niemieckiej jest dla nas niemniej grozna, niż była by sowiecka gra „bismarkowską", nacjonalistyczną kartą niemiecką. Nowa taktyka sowiecka stanowi bowiem dla wielu czynników anglosaskich pokusę, by w dalszej walce politycznej o jutro Europy oprzeć się — w pewnej przynajmniej mierze — na Niemcach i oczywiście poczynić im najróżnorodniejsze ustępstwa. Dla polityki polskiej oznacza to potrzebę wytężonej czujności, przenikliwości i konstruktywnego myślenia. Polityka, która polega jedynie na defenzywie, nie rokuje powodzenia. Trzeba mieć wizję nowej Europy i miejsca jakie w niej zajmuje Polska. Trzeba wzbudzić na Zachodzie przekonanie, że Polska silna, wielka, ustabilizowana, jest gwarancją europejskiego pokoju, a Polska słaba, rozgoryczona, którą przesuwa się to w tym to w tamtym kierunku, jak gdyby jakiś dom na kółkach, wprowadza w politykę europejską element niepewności i niepokoju. Europa jest niepodzielną całością, tak jak niepodzielną całością jest Polska, oczywiście Polska ze Lwowem i Wilnem.

*

Mówi się, że konferencja czterech ministrów spraw zagranicznych może doprowadzić do jakiegoś modus vivendi w zakresie gospodarczym między strefami zachodnimi a strefą wschodnią Niemiec. Nie ulega wątpliwości, że w interesie sowieckim leży nawiązanie normalnych stosunków gospodarczych między „trójstrefą" a okupacją sowiecką. Taka wymiana towarowa stwarza pewne ponętne możliwości także dla Zachodu. Ale Zachód rozumie, iż musi się przy tym zabezpieczyć. Jeśli bowiem Rosjanie nie zaprzestaną dotychczasowej praktyki ściągania reparacji z bieżącej produkcji niemieckiej i przejmowania na własność państwa sowieckiego przedsiębiorstw niemieckich — to (w razie nawiązania normalnych stosunków gospodarczych) dojdzie do dziwnego paradoksu. Zachodni alianci będą z kredytów marshallowskich zwiększać produkcję przemysłową w Niemczech zachodnich i nadwyżkę tej produkcji kierować do Niemiec wschodnich, znajdujących się pod władzą Rosji. Rosja otrzyma w ten sposób różne maszyny i urządzenia przemysłowe, które zwiększą potencjał wojenny bloku sowieckiego. Krótko mówiąc: celem Rosji jest zrobienie dziury w marshallowskim worku i zagarnięcie części jego zawartości — natomiast nie może to być celem państw zachodnich. Tak więc sprawy gospodarcze znalazły się na konferencji paryskiej w cieniu spraw politycznych. Jest to zresztą naturalne i wynika z logiki rzeczy. Gdy patrzymy na usiłowania różnych teoretyków oddzielenia spraw gospodarczych od politycznych, przypomina się świetny zwrot polemiczny, użyty w epoce poprzedzającej powstanie w roku 1863 przez jednego z głównych przeciwników re form margrabiego Wielopolskiego w Królestwie Kongresowym: „Margrabia chce leczyć Polskę na administrację, a ona jest chora na politykę".

*

Prasa angielska zastanawia się również czy możliwe jest ułożenie jakiegoś modus vivendi w sprawach gospodarczych między Zachodem a satelitami Rosji na wschód od żelaznej kurtyny.

chał. O mamo moja! Nie gadaj teraz przed nikim o mnie. Oby mnie teraz zapomniano... Może potem znajdę sposób zyskania szacunku w moim Kraju."

Nic dziwnego, że w tym nastroju otrzymane polecenie Rządu Narodowego, za pośrednictwem niejakiego Górzyńskiego, udania się do Londynu, dla doręczenia francuskiemu marszałkowi ,Grouchy, pisma z prośbą, aby objął dowództwo nad armią polską — uradowało Słowackiego niezmiernie. Zadanie kuriera wiozącego oficjalną pocztę urosło w jego wyobraźni do zaszczytnej misji dyplomatycznej, która restytuowała go przed nim samym, jak też przed otoczeniem, czyniąc zeń działacza sprawy narodowej.

Jak wiadomo, „misja" Słowackiego nie dała pozytywnego wyniku- marszałek Grouchy nie przyjął ofiarowanego mu dowództwa. Mimo to, miesięczny pobyt Słowackiego w Londynie przyniósł mu zadowolenie spełnionego obowiązku służby dla sprawy. Być może, w tym tkwi przyczyna, że stolica Anglii uczyniła na nim wrażenie dodatnie, jako miasto, ludzie, teatry... Mimo to „dumając na ławce w Parku St. James'a, Słowacki w rozmowie z dozorcą ogrodu uświadamia sobie komercjalizm narodu angielskiego... Dozorca ujęty hojnym napiwkiem poleca mu:

„... siebie, moich braci!
Jeden jak ja, **przedaje** *krzesła w Parlamencie,*
Drugi jak ja, **przedaje** *groby w Westminsterze,*
Trzeci roni na **przedaż** *herbowe pieczęcie...*

(Kordian, II-gi akt),

Zaufanie młodego Słowackiego do Anglii musiał ostudzić sędziwy J. U. Niemcewicz, który przybył do Londynu dnia 20-go Sierpnia 1831 r., z istotną misją pertraktowania z rządem angielskim o pomoc dla Polski. Niestety, wedle sprawozdania Niemcewicza „wszyscy zamiast starania się, żebyśmy się odrodzili, woleliby żeby nas nie było." Ówczesny zaś Kanclerz angielski, Lord Brougham, miał powiedzieć Niemcewiczowi: „Vous avez fait une sottise et vous voulez que nous le reparions." „Nie radziliście się nas, gdyście zaczynali dzieło, kończcie je sami"!

Słowacki przejmował się tragedią Polski, wyczuwał nerwami klęskę, w snach widywał rzeź i krew, czuł się synem umierającego narodu. Dla niego w krużgankach Westminsteru, żywej tradycji Anglii — czaiła się śmierć.

„... przebiegłem chmurny
ów Pałac zmerłych, z uczuciem przestrachu,
Bo ja sam byłem jak umarły w gmachu,
A oni żyli."

(Jan Bielecki)

Uznawszy swój dalszy pobyt w Londynie za bezcelowy, Słowacki po miesiącu postanowił wyjechać do Paryża, który z krótkiego prze-

Jeszcze niedawno w prasie tutejszej panował jednolity pogląd, iż przez wzmocnienie stosunków gospodarczych z Polską, Węgrami, Czechosłowacją wzmocnią się także polityczne wpływy Zachodu na wschodzie Europy. Obecnie mówi się i pisze inaczej. Ostatni numer „Observer'a" wysuwa tezę, iż trzeba rozbudować handel z Jugosławią Tita, która buntuje się przeciwko Rosji, a ograniczyć handel z Polską i Czechosłowacją, gdyż było by szaleństwem przypuszczać, że jak długo w Warszawie i Pradze rządzą obecni władcy, tak długo możliwe jest jakiekolwiek uniezależnienie się tych krajów od Rosji. „Observer" nazywa nawet wysyłanie towarów na Wschód ciosem w plecy zadanym oporowi narodowemu w tych krajach i ilustruje to swoje twierdzenie przebiegiem kongresu komunistycznego w Pradze. Na kongresie tym sekretarz generalny partii, Rudolf Slansky wywodził, że wrogowie reżimu zorganizowali w Czechach na dużą skalę sabotaż gospodarczy wymierzony przeciwko produkcji i eksportowi czeskiemu.

Mówiąc o złośliwych formach sabotażu, Slansky przytoczył jako przykład, że anty-komunistyczni robotnicy zszywają koszule, przeznaczone na eksport, z dwu różnych gatunków płótna, co oczywiście pozbawia je wszelkiej wartości.

Na ogół nie wierzymy komunistycznym opowiadaniom, ale w konkretnym wypadku gotowi jesteśmy zaufać prawdomówności p. Slansky'ego. Ta swoista forma oporu narodowego jest bowiem w swojej istocie czeska, arcyczeska. Czesi stosowali ją zawsze. Pamiętam jak w czasie pierwszej wojny światowej jedną z ulubionych metod kolejarzy czeskich, nastrojonych bardzo anty-austriacko, było skierowywanie transportów przeznaczonych dla produkcji wojskowej do nieodpowiednich stacji. Raz np. wysłano z Pragi materiały tekstylne i przybory krawieckie na Sląsk Cieszyński, gdzie z materiałów tych sporządzić miano dziesiątki tysięcy mundurów. Kolejarze czescy wysłali wprawdzie sukno do Cieszyna, czy Bielska, ale podszewki i guziki — do Lublany i Triestu. Trudno — każdy naród używa broni, która mu odpowiada. Dla nas rzeczą ważniejszą jest nie to, czy Czesi walczą z komunizmem i Rosją przy pomocy zle zszytych koszul, czy w inny sposób, ale to, że opór przeciwko komunizmowi i rosyjskiej okupacji tężeje za żelazną kurtyną i że Zachód zaczyna już rozumieć, że z bolszewikami nie można dogadać się przy pomocy formułek, które mają swój walor jedynie w świecie gospodarki indywidualnej i liberalnej i, że na przyrzeczeniach sowieckich polegać nie można. Niestety to dojrzewanie Zachodu posuwa się w tempie starego i sparaliżowanego żółwia.

L. R.

brania, że treść wszystkich przemówień skupiła się na zagadnieniach polityki zagranicznej i ucisku w Kraju, co w obecnej sytuacji nie tylko nie dało powodów do zgrzytów wśród obecnych, lecz odwrotnie dodało wiary w możliwość wzajemnego zrozumienia i wspólnej platformy działania, bez których zebranie okazało by się bez treści.

Dla nas niezłomnie wierzących w konieczność i możliwość zespolenia wysiłków wszystkich, którzy stoją na nienaruszalności granic wschodnich, z roku 1939, stanu posiadania obecnego na Zachodzie i legalizmu opartego o stronnictwa polityczne, wrażenia z zebrania w Westminster Hall będą bodźcem dla dalszych starań o pojednanie i zjednoczenie naszej emigracji.

W końcowym swym przemówieniu przewodniczący zebrania, Mec. Z. Stypułkowski, wezwał obecnych do szerzenia przekonania o konieczności i jedności wśród Polaków oraz o istnieniu wielkich zadań, wobec których blednąć powinny wszelkie osobiste względy, a między innymi, ubiegania się o portfele ministerialne i miejsca w Radzie Narodowej. Zgadzając się całkowicie z tymi przesłankami pragnęlibyśmy jednak, aby nadmierne w tym kierunku skrupuły nie powstrzymały członków Stronnictwa Narodowego od udziału w Rządzie i Radzie Narodowej, co opóźniało by realizację tak bardzo pożądanych przez wszystkich pojednania i jedności.

S. T.

LEGENDY PUSTYNI

Pierwszy raz ujrzałem Bagdad z powietrza lecąc samolotem z Teheranu do Kairu. Minąwszy pasma górskie, ciągnące się wzdłuż granicy Iranu, kierowaliśmy się na Habaniję, port lotniczy położony o kilkadziesiąt kilometrów od stolicy Iraku.

Pilot wręczył mi biuletyn zapowiadający, że zbliżamy się do Bagdadu, który zobaczymy z oddali i przyznam się, że poczucie to wzbudziło we mnie jakieś poruszenie wewnętrzne.

Bagdad — to słowo magiczne w dziejach dawnych i nowoczesnych. Niegdyś stolica legendarnych Kalifów, ostatnio symbol rywalizacji mocarstw w walce o naftę i panowanie nad Środkowym Wschodem.

Widok wspaniałego Tygrysu i bezbarwnego Bagdadu z powietrza, niemal że „z latającego dywanu" przeniósł mnie na chwilę w atmosferę „Tysiąca i Jednej Nocy", z całym ich urokiem i tajemniczością Wschodu.

Sięgnąłem do kieszeni po wieczne pióro, by napisać do pilota kilka słów, gdyż huk motorów wykluczał wszelkie próby rozmowy.

Z przykrością spostrzegłem plamę na mej kieszeni, spowodowaną nieopatrznym pozostawieniem atramentu w Watermanie nad szczytami tak wysokich gór.

Za chwilę z obłoków i legend opuściliśmy się na ziemię w nieprawdopodobną spiekotę Habaniji.

Kilka miesięcy później poznałem Bagdad z bliska i polubiłem go. Podjeżdżałem doń samochodem wieczorem

już daleko w pustyni widać było migocące na horyzoncie światła Bagdadu, co ułatwiało poruszanie się po bezdrożnej w tym okresie pustyni.

Wjechałem w długą ulicę Al Rashid wśród kolumnady tej głównej arterii Bagdadu. Widok Bagdadu z bliska powoduje jedno z największych rozczarowań. Nie ma pałaców, ani ogrodów, które oglądaliśmy w hollywoodskich filmach. jest jednak Tygrys, frapujący masą wód płynących na spotkanie z Eufratem, aby wspólnym korytem Shat-El-Arab'u podążyć do morza pośród daktylowych lasów.

Te wody Tygrysu i Eufratu mogły by zamienić ponownie pustynię w krainę mlekiem i miodem płynącą, lecz lata jeszcze upłyną nim Irak stanie się znowu Mezopotamią.

Rozwiały się legendy o Bagdadzie Kalifów, zaczęła natomiast powstawać historia o Polskiej Armii na Wschodzie, która szkoliła się i zbroiła na pustyni w warunkach klimatycznych, które w poprzedniej wojnie zdziesiątkowały Brytyjską Armię Gen. Allenby.

Cierpieli nasi żołnierze w upalnych miesiącach, dziwili się dlaczego po wyrwaniu się z „Nieludzkiej Ziemi" przypadł im w udziale z woli Sojuszników postój w namiotach Kizil-Ribatu i Kirkuku. Męczyli się srodze, ale dzisiaj wspominają miesiące te jako okres szczęśliwy, bo pełen nadziei. Było to przed konferencją Teherańską, przed Jałtą, przed podróżą Mikołajczyka do Moskwy. Linia Curzona nazywana była jeszcze po prostu linią Ribbentropa i Mołotowa. Żołnierzom z pod Lwowa i Wilna nie przychodziło do głowy, że ktoś ośmieli się wymienić ich ziemie za efemerydę władzy z rąk obcych.

Dlatego też z twarzy każdego żołnierza biła wtedy radość i duma. Żołnierz polski w Bagdadzie był panem całą gębą. Świetnie ubrany, na błyszczących od czystości jak pokład wojennych okrętów nowych Jeep'ach lub piętnastkach, nasi chłopcy królowali wśród Arabów, zdobywając sobie ich sympatię i życzliwość przez prostotę obcowania i uprzejmość. Wszystko polskie było dobre, i nawet wyjątkowo częste deszcze przypisywano przybyciu Polaków na pustynię.

W Bagdadzie kupcy nauczyli się po polsku brzmienia towarów i cen. Pamiętam moje zdziwienie w Oazie Bakuba na trasie między Bagdadem, miejscem postoju naszego wojska, gdy chłopiec arabski sprzedający pomarańcze odliczył mi sto sztuk licząc wprawnie po polsku: dwa, cztery, sześć, osiem itd. Nawet sześćdziesiąt sześć nie zmyliło tego polonisty pustyni.

Po dziś dzień na Środkowym Wschodzie, a później we Włoszech Polskie Wojsko zachowało dobre imię i wielu przyjaciół.

Wieści o zwycięstwach 2. Korpusu w Italii przyjmowane były entuzjastycznie w Iranie, Iraku i Egipcie i pewnie jeszcze za lat wiele ten chłopiec arabski z Bakuby opowiadać będzie swym wnukom legendy o Polskich Orłach na pustyni. *St. T.*

WSI SPOKOJNA...

W oknie, na piętrze, w swojej sypialni, stał dziedzic we własnej osobie i wielkim wzrokiem patrzał. Po klombie jadą tankietką...

— Gdzie? — zapytywał sam siebie. — W parku, obok domu, na klombie...

— Czym? — wlepiał zdumiony wzrok w to dziwowisko. — Tankietką...

W sąsiednim pokoju, również przy oknie, stał przed lusterkiem mecenas i golił się spokojnie. Spokojnie, niespokojnie... Nadrabiał miną. Trochę mu ręce drżały.

Od czasu, gdy zgolił zarost, skończyły się błogie wywczasy. Musiał się codziennie golić. Popatruje więc teraz raz na klomb, raz w lusterko, i z żalem wspomina wąsiki, a zwłaszcza bródkę. I bez niej musiał dać dęba z Warszawy, zaś tutaj, czy w Krakowie, byłoby nawet lepiej, gdyby miał bródkę. Stało się, niestety — trudno.

Tymczasem na klombie istna intendentura. Bańki z mlekiem, ser, cukier...

Zwłaszcza na cukier popatruje dziedzic wielkim wzrokiem. Nieomal cała premia! Jedyne jego bogactwo. Zaraz zajadą podwody i będą ładowali.

— A niech by już! — myśli. — Tutaj jednak, w Trembicach, jest po prostu Seweryneym.

* * *

Dziedzic przemierza sypialnię i znowu spogląda na zegar. Dziewiąta! A ci najspokojniej leżą na klombie! Na łączce opodal domu w dalszym ciągu trwa maneż. Zrozpaczony wybiega na schody:

— Adasiu! — woła. — Adasiu! Seweryniе!

(Seweryn jest w wielkim poważaniu w Trembicach).

We trzech radzą. — Co robić? Jakąż tutaj dać radę? — Nie ma rady.

— Trwać... — odpowiada Seweryn. I uśmiecha się sceptycznie. Sam się dziwi sobie.

Ale, jak to bywa często w takich sytuacjach bez wyjścia, jakaś rozpaczliwa decyzja przynosi ulgę, dlatego tylko, że jest decyzją — wszyscy czują się od razu lepiej.

— Tak... — mówi dziedzic. — I ja tak myślę. Ale... żona... dzieci...

— Żona i dzieci do Krakowa! Natychmiast.

Już się tym zajmuje Adaś.

Nie minął kwadrans, jak tęga bryka, zaprzężona w fornalkę, wyjeżdża z parku w stronę lasu i gościńca. Mężczyźni pozostają.

Na klombie tymczasem ruch. Zaciągają podwody. Zabierają cukier. Niestety, drogi w okolicy Proszowic są fatalne, ponadto, przyznają się do tej przewiny otwarcie, zboczyli trochę z gościńca. Ku Marchocicom w stronę Racławic. Pokłonili się obeliskowi i grobom. Z tej przyczyny spóźnili się.

— Pięknie — powiada Seweryn. — Proszę jeszcze dobrać jajecznicy.

Dobierają, jedzą.

Jest ich trzech. Mają po lat osiemnaście, najwyżej dwadzieścia. Subiekt ze sklepu spożywczego z ulicy Karolkowej, student pierwszego roku prawa (oczywiście, tajnego uniwersytetu) i młody ślusarz ze Starachowic. Element miejski. Tutaj, w terenie, na pierwszy rzut oka odbijają od wiejskich chłopaków. Pracują jednak legalnie w cukrowni, więc nie muszą się ukrywać.

Najadłszy się do syta, zapytują przyjaźnie:

— No, ale co będzie z n a s z y m i Niemcami?

(C i Niemcy w stołowym należą już do nich. To rozumie się samo przez się).

— Pięknie — powiada Seweryn. (Wciąż wtrąca mu się dzisiaj to głupie słowo). — Oni nie uciekną... Pracują teraz nad mapami. Może panowie dobiorą jeszcze jajecznicy...

Ale chłopaków zainteresowały mapy.

— Co za mapy?

— Eee, nic takiego. Szkice melioracyjne bez strategicznej wartości — odpowiada Seweryn.

— Kto wie?! — mówi student. — Gdyby w tej okolicy wypadły jakieś operacje...

— Oczywiście — godzi się chętnie Seweryn. — Mapy sobie zabierzecie.

Bo cóż mapy! Niech je sobie zabiorą.

— A broń? — zapytuje pomocnik handlowy ze sklepu spożywczego przy ulicy Karolkowej. — Automaty mają?

Seweryn śmieje się.

Landwirt i inżynier rolny są przypadkowo uosobieniem Niemców przedhitlerowskich. Ubierają się po cywilnemu, jak normalni ludzie, broni nie noszą. To są — w pojęciu Seweryna — osobiście niewinni idioci, których grzechem jest jedynie głupota. Nie zwyczajna głupota, wyrażająca się matołkowatością, czy brakiem uzdolnień. Inżynier jest dobrym specjalistą, Kreislandwirt, z zawodu przedwojennego rolnik, dobry gospodarz, zamiłowany przy tym pianista. Pochodzi z Dolnego Śląska i nazywa się Montschka... (Zapewne on sam tak przypuszcza, kiedyś, jakiś Mączka. Po polsku nauczył się nieco podczas czterech lat okupacji. W jego domu rodzinnym wszyscy czuli się Niemcami. Języka polskiego nie znał już ani jego ojciec, ani dziadek).

Seweryn opowiada o tej mączce... tym Mączce.

— Jeżeli ich panowie chcecie koniecznie zabić — powiada — to proszę! — I obciera nóż, którym krajali

AKTUALNE, ARCY-AKTUALNE

(Dalszy ciąg ze str. 1-ej)

jazdu pozostawił mu miłe wspomnienie. Znalazłszy się w Paryżu, dnia 9-go września, Słowacki doznał jednak bolesnego rozczarowania.

Przyczyna odmiennego wrażenia, jakie Paryż uczynił na Słowackim, za jego powrotem, tkwiła niezaprzeczenie w nim samym. Gdy Słowacki przejeżdżał przed miesiącem przez stolicę Francji, wierzył w zwycięstwo słusznej polskiej sprawy. Obecnie wiedział o nieodwołalnej klęsce Powstania, rozumiał, że musi osiedlić się zagranicą na długo, był niespokojny, czy wobec sytuacji w Kraju, Matka będzie mogła nadal go utrzymywać i co najgorsze, znał już obojętność rządu francuskiego dla spraw Powstania. Poza tym, Słowacki patrzył już dookoła siebie tym specyficznym wzrokiem uchodźcy, zmąconym histeryczną drażliwością i nieustanną pretensją, zabarwiającym wszystko na czarno...

Na tle tego osobistego nastroju, Paryż wydał się Słowackiemu „nową Sodomą," bezduszną, obcą, którą skazywał proroczo na oblężenie, bombardowanie, kule... Przewidywał, że one „wyryją straszny wyrok Boga," co rzeczywiście miało miejsce w r. 1870-ym, a w pewnej mierze także w r. 1914-ym...

„Nowa Sodomo! Pośród Twych kamieni
Mnoży się zbrodnia bezwstydna świadomie
I kiedyś spadnie na Cię deszcz płomieni,
Lecz nie deszcz Boży, nie zamknięty w gromie,
Sto dział go poszle..."

Polacy w Paryżu, może pod wpływem otoczenia, są dla siebie... wilkami!

„Tu dzisiaj Polak błąka się wygnany
W nędzy i brat już nie pomaga bratu.
Wierzby, płaczące na brzegach Sekwany
Smutne są dla nas, jak wierzby Eufratu
I całej nędzy nie wyjawią światu...
Twarze z marmuru — serca marmurowe...
(Paryż, r. 1832).

Zresztą cała Europa wydawała się wówczas młodemu poecie światem oszalałym z rabunku cudzej własności...

„... stara, obumarła
Długo wieczną płodnością ziemia się pożarła,
Walcząc o skąpe reszty płodów się wysieczem...
Tu drobnych państw granice karły kreślą mieczem!"
(do M. Rola-Skibickiego).

Tymczasem padła Warszawa i za nią, jesienią 1832 r., upadło Powstanie. W Paryżu zaroiło się od Polaków. Wbrew zapowiedzi **Manifestu Sejmowego,** że będzie „dobijać się wolności do ostatniego tchnienia" — 70.000 żołnierzy poddało się wrogowi i złożyło broń, a około 7.000, pod wodzą gen. Ramorino przedarło się do Austrii, garstka zaś przeszła pod Brodnicą do Prus. Po powstaniu „opuszczali Kraj wodzowie, generałowie, oficerowie rang wyższych i niższych, posłowie, urzędnicy, opuszczała go Polska umysłowa, literacka, artystyczna..."...

Uchodźcy polscy, witani gościnnie w Prusach, ciągnęli jednak do Francji, zwłaszcza do Paryża. Rząd francuski przypomniał sobie, że posiada jakieś pozostałości polskiego skarbu narodowego i przeznaczył je na pomoc emigracji. Żołnierzy rozmieszczono po barakach wojskowych na prowincji, „elita" umieściła się w Paryżu.

Z udziałem rządu francuskiego powstał **„Le Comité Central en faveur des Polonais"** z La Fayette'm, znanym bojownikiem o wolność, na czele i cały szereg Towarzystw czysto polskich, humanitarnych, kulturalnych, politycznych... Wkrótce społeczeństwo polskie w Paryżu rozdzieliło się na dwa zasadnicze odłamy: prawicowców — monarchistów, grupujących się około Ks. A. Czartoryskiego, w którym jego zwolennicy widzieli przyszłego Króla Polski, oraz demokratów — republikanów, których łączyło **Towarzystwo Demokratyczne,** pod wpływem Lelewela i Mochnackiego. Między tymi dwoma biegunami krzyżowały się najrozmaitsze luźne powiązania i połączenia poprzez **Towarzystwo Litewskie i Ziem Ruskich, Towarzystwo Literackie itd., itd.**

W Paryżu znalazło się nawet przeszło 20-u Posłów Sejmowych, którym Konstytucja warowała „prawą władzę narodu" na obczyźnie, pod warunkiem zebrania się ich w liczbie **33-ch**! Grupa Ks. A. Czartoryskiego była przeciwną powołaniu do życia tego zabytku z Kraju, obawiając się powstania nowych instancji i jeszcze większego chaosu pojęć. Słowacki nie uznający z zasady ustroju parlamentarnego, jako przejętego z Francji, zwalczał Sejm, wyśmiewając go i ironizując na jego temat, n.p. w **Podróży na Wschód:**

„... gdyby mnie śmiesznym
Nie okrzyczano, powiedziałbym grzeczny,

i jego „Księgi Pielgrzymstwa," w których mianował uchodźctwo „duszą narodu" i gloryfikował jego znaczenie dla całej Europy. Słowacki nie zgadzał się z tym poglądem Mickiewicza, widząc w emigracji raczej ujemny odprysk narodu. Wobec tak zasadniczej różnicy pojęć pomiędzy sobą, a emigracją i Mickiewiczem, Słowacki uznał za konieczne wyjaśnić swój stosunek do otoczenia oraz uporządkować swoje poglądy na przeszłość, czyli na Powstanie Listopadowe, i zastanowić się nad drogami przyszłości Polski.

Odpowiedź Słowackiego na zagadnienie Powstania i emigracji jest w tym okresie jego życia, zdecydowanie ujemna i pesymistyczna, jest upustem jego rozpaczy. Odpowiedź tę daje Słowacki w trzech utworach, którymi są **Lambro, Kordian** i **Anhelli.**

Lambro, bohater greckiego powstania jest dla Słowackiego Polakiem, a Grecja, za którą walczy i ginie, to — Polska. Lecz Słowacki nie jest za narodem, który nie umie oprzeć się klęsce. Jeśli bowiem ktoś jest za słaby, aby zwyciężyć, to raczej niech umiera. Słowacki jest za integralną ofiarą. Z tych poglądów Słowackiego wypływa jego potępienie Powstania i potępienie emigracji, że je przeżyła. Ten wyrok surowy jest wyrazem głębokiego przekonania Słowackiego, będąc również nicią przewodnią treści **Lilli Wenedy**; pomimo słuszności praw Wenedów, oni padają w walce, jako niegodni zwycięstwa, albowiem godzą się na niewolę u Lechitów. Słowacki wyznaje w pełni brutalną zasadę **Vae Victis** przejmuje ją z obojętności Europy dla Polski i nawet z Watykanu, gdzie Papież grozi Kordianowi:

„Na pobitych Polaków pierwszy klątwę rzucę!"

Słowacki pogardza też niedobitkami powstania:

„Idę wśród ludzi, jak przez las jesienny
Kędy pod stopą zwiędłe liście kruszę
I gardzę liściem, co ścieżki pozłaca
Barwą więdłą..."

Zresztą...

„... ludzie cierpią, że umrzeć nie śmieli
Twarz ich boleści rysem naznaczona!"

I dalej:

„Wyście odważni, lecz na pół-otrucia
Wyście przywykli zabijać pół-czucia
I zmartwychwstawać — lecz półzmartwychwstaniem!"
(Lambro)

I jeszcze w **Beniowskim:** (pieśń II)

Biada, kto daje ojczyźnie pół-duszy,
A drugie tu pół dla szczęścia zachowa!

Czyli Słowacki powraca kilkakrotnie do żądania ofiary bez reszty. Jednocześnie pamięta i rozumie, że powinien je skierować przede wszystkim do siebie. To też rzuca sam sobie pytanie: „czemuś nie skonał, gdy wszyscy konali?"

Od powyższego pytania, które Słowacki zadaje sobie w **Lambrze,** poczyna się krzyżowa droga jego ekspiacji. Jest nią praca dla Kraju i chęć poświęcenia się za ojczyznę, aż do śmierci włącznie. Odtąd twórczość Słowackiego staje się wyrazem tej jego prawdy wewnętrznej w Kordianie, Anhellim i dalszych wcieleniach w ofiarników Polski, aż do **Samuela Zborowskiego.** Odtąd ambitnym zamiarem Słowackiego jest urzeczywistnić tę prawdę własnym życiem, oddając je sprawie, a później, pod wpływem Towiańskiego, tak dalece się uświęcić i uduchowić, by stać się godnym rządzenia Polską, z wyżyn świata duchów!

W **Lambro** Słowacki określa poza tym rolę poezji, jako iskrę, która ożywia tlejący się wewnętrzny ogień narodu i jako liść z aleosu, na którym poeta wypisuje „Zmartwychwstania słowa," obwinąwszy weń „zwiędłe umarłego serce." Ono ożyje, gdy „godzina wybije." czyn! Tę drugą prawdę Słowacki zamierzył przedstawić w **Kordianie.** Utwór ten miał być też odpowiedzią Mickiewiczowi za ból jaki mu zadał w **III-ej części Dziadów,** napiętnowaniem jego ojczyzny, Dr. Becu, jako sługusa Nowosilcowa.

(Dokończenie nastąpi)

KRZYŻÓWKA Nr. 23

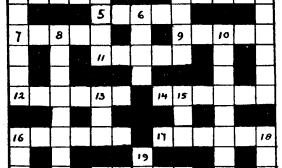

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr. 22.

POZIOME:

7. Szakal. 8. Antena. 9. Grzymała. 10. Kram. 11. Usta. 12. Brenania. 14. Parabola. 16. Mrok. 18. Okaz. 20. Arsenały. 22. Kolano. 23. Grodno.

PIONOWE:

1. Ozyrys. 2. Ukrywana. 3. Olga. 4. Karabela. 5. Stuk. 6. Pniaki. 12. Brodawka. 13. Almanzor. 15. An-

by miał bródkę. Stało się, niestety — trudno.

Tymczasem na klombie istna intendentura. Bańki z mlekiem, ser, cukier...

Zwłaszcza na cukier popatruje dziedzic wielkim wzrokiem. Nieomal cała premia! Jedyne jego bogactwo. Zaraz zajadą podwody i będą ładowali.

— A niech by już! — myśli. — Byle prędzej.

Mecenas uśmiecha się. Ma nieco ironiczny stosunek zarówno do ludzi, jak do siebie. Teraz więc w dogadywaniu sobie samemu znajduje niejaką przyjemność.

Patrzy na biwak przed domem i myśli: — A tom wpadł! Nie można sobie było istotnie wybrać lepszej kwatery. O dziesiątej przyjeżdża niemiecka komisja z Miechowa... ślicznie ich tu przyjmą, spodziewam się.

Ale — nic. Goli się niby spokojnie dalej.

Dziedzic kroczy po sypialni. Także zupełny determinat. Chodzi wielkimi krokami i patrzy to w okno, to na zegar.

— Cyrk — powiada do siebie — zupełny cyrk...

Bo na łączce obok parku dwóch piechurów pragnie się zamienić w kawalerzystów i ugania w tym celu na koniach rządcy i praktykanta — a jeździć nie umieją.

To wprawia dziedzica (eks-ułana) w jeszcze fatalniejszy nastrój.

— Boże mój! Boże mój! — wzdycha. Bo na zegarze jest godzina już za dziesięć minut dziewiąta. A mieli wymaszerować o ósmej...

Mecenas zaciął się. Zaklął. Bodajby był nie golił brody. Spogląda w okno. — Tutaj — myśli — także nie zagrzeję miejsca. O ile stąd — oczywiście — w ogóle wyjdę żywy... Ślicznie wpadł.

Zamierzał tutaj, w Trembicach, cichej jak przypuszczał wsi, w niezbyt wielkiej odległości od Krakowa, spędzić tydzień wypoczynku.

Widzi jednak, że będzie sobie musiał poszukać innej kryjówki.

Żyje tak już od trzech lat. W tych trzech latach zmieniał czternaście razy miejsce, t. zw. stałego pobytu. Miał, jak wyliczył kiedyś, trzydzieści kolejnych mieszkań. Noclegów okazyjnych, ani kwater u przyjaciół, oczywiście, nie liczył. Regularnych mieszkań!

Był po kilka miesięcy, często krócej: kierownikiem spółdzielni jajczarskiej w powiecie koneckim, oglądaczem bydła w Lubelskim, rządcą w Pisanej, rezydentem w Milejowie, organizatorem, a następnie dyrektorem ogrodu handlowego w Rudniku nad Sanem, jakimś tam funkcjonariuszem w przetwórni owoców w Dwikozach, pracownikiem centrali „Społem," członkiem zarządu W.S.K. i kierownikiem pralni na Burakowie, współwłaścicielem maleńkiej firmy spedycyjnej, nauczycielem w miejskiej szkole handlowej, współwłaścicielem baru kawowego, instruktorem na kursach samochodowych. Obecnie jest radcą prawnym (i tłumaczem w jednej osobie) w fabryce Nikodema. Stąd tytuł mecenasa.

— Tak... — mówi dziedzic. — I ja tak myślę. Ale... żona... dzieci...

— Żona i dzieci do Krakowa! Natychmiast.

Już się tym zajmuje Adaś.

Nie minął kwadrans, jak tęga bryka, zaprzężona w fornalkę, wyjeżdża z parku w stronę lasu i gościńca. Mężczyźni pozostają.

Na klombie tymczasem ruch. Zajechały podwody. Zabierają cukier. Pożegnali się grzecznie. (Nie obeszło się bez wzruszeń i długiego przetrzymywania rąk w uścisku). Niefrasobliwie, z tankietką na czele tego dziwacznego taboru, pojechali w przeciwną stronę. (Sześć wozów, trzydziestu dwu ludzi). Pochód zamykali dwaj świeżo upieczeni kawalerzyści.

Był już istotnie ostatni czas.

W pół godziny potem od strony szosy nadjechał niemiecki samochód z komisją melioracyjną. Głupota Niemców, obserwowana w tym kontekście zdarzeń, jest istotnie bezprzykładna. Jak gdyby nic się nie działo, jak gdyby tu mieli naprawdę pozostać, co najmniej jak gdyby to był rok 1939, rozłożyli w pokoju stołowym mapy i przesuwają na nich granice opłotków. Teraz! — w połowie maja 1944 roku...

Tymczasem Michał melduje w przedpokoju nowych gości. Przyjechali furą do wsi i dowiedziawszy się, że we dworze są Niemcy, przyszli do parku. Michał melduje, jak kazali, że chcą ich zabić.

— Kogo? — pyta w roztargnieniu dziedzic.

— No, Niemców...

— Acha...

A w stołowym tymczasem Kreislandwirt z inżynierem rolnym upiera się przy scalaniu gruntów chłopskich. — A na kwaśnych łąkach — powiada — należy z powrotem zapuścić stawy...

— Co? — zapytuje Adaś, który słabo rozumie po niemiecku, natomiast słuch ma dobry i łowi niespokojnie uchem szept Michała z przedpokoju. — Co zapuścić?...

— Stawy.

— Aha...

Tak sobie rozmawiają.

Gości tymczasem w kancelarii, oddzielonej od stołowego pokoikiem Adasia i niewielką sionką, zabawia Seweryn.

Uciekł z Warszawy przed tygodniem i już za nią tęsknił. Teraz jednak w tym klimacie najautentyczniej mimo scenerii wiejskiej warszawskim, znowu rękami duszy (jeżeli tak można powiedzieć) łapał się za głowę.

Ci młodzieńcy, którzy w kancelarii zajadają tak smacznie jajecznicę ze słoniną, to są warszawscy chłopcy.

Ze szczerością równie rozbrajającą, jak karygodną, po piętnastu minutach znajomości opowiadali mecenasowi swoje dzieje. Podobnie jak on musieli uchodzić z Warszawy. Cały kurs podoficerski, który w marcu ukończyli, dostał rozkaz wsiąknięcia w teren. Dostali trochę pieniędzy, adresy i błogosławieństwo na drogę. Przyjechali w Miechowskie. Pracują w cukrowni. Dzisiaj mieli się stawić na koncentrację w lesie Trembickim przypuszcza, kiedyś, jakiś Mączka. Po polsku nauczył się nieco podczas czterech lat okupacji. W jego domu rodzinnym wszyscy czuli się Niemcami. Języka polskiego nie znał już ani jego ojciec, ani dziadek).

Seweryn opowiada o tej mączce... tym Mączce.

— Jeżeli ich panowie chcecie koniecznie zabić — powiada — to proszę! — I obciera nóż, którym krajali chleb. — Możecie ich spokojnie zarżnąć. To są capy. Kul szkoda.

To chłopców skonfundowało.

— Ale... Niemcy... — Upiera się jednak student prawa.

Seweryn zgrywa się:

— No, to proszę!... — Podaje nóż.

Na ten moment wbiega do kancelarii Michał.

— Niemcy! — szepce. — Pod lasem. Zepsuł się im samochód. Trzech c z a r n y c h...

„C z a r n i" to są strażnicy kolejowi. Tak zwani banszuce (Bahnschutz).

Widział ich syn Michała, gdy szedł przez las.

Zerwali się na nogi.

— A tamci? Jacy? — zapytuje student, pełniący widocznie funkcję dowódcy tej trójki.

Seweryn, jako nie tutejszy, nie może udzielić informacji.

Wyręcza go Michał. Szepcze:

— Tydzień temu zastrzelili chłopaka za to, że przeszedł przez tor... W marcu zabili kobietę z Kościelnik. Biją ludzi codziennie. Rabują...

Seweryn podniósł odruchowo rękę do nie istniejącej bródki. Chciał ją szarpnąć. Robił tak zawsze, gdy po duchowej walce pobierał decyzję. W tej chwili zadecydował o czymś również. Pomyślał o warszawskim prezesie, jowialnym Zawadziu, i o jego humanitarystycznych teoriach prawnych. Uszami duszy (jeżeli można tak powiedzieć) usłyszał jego tubalny głos: — Szanowanie... Idę na sesję...

Tu sesja była już zakończona.

— Pistolety... — rozkazywał student. — Ładunki...

Wychodząc, zwrócił się do Michała:

— Pan prowadzi!

Był to, jak obecnie mógł stwierdzić Seweryn, urodzony dowódca. W takich chwilach miał głowę na karku. Od drzwi zwrócił się do Seweryna:

— Jeden człowiek z łopatą za nami...

Seweryn skinął głową i szarpnął nieistniejącą bródkę.

* * *

Wieczorem, po kolacji Michał meldował dziedzicowi:

— W lesie, w leszczynie... Na metr głęboko... Samochód... spalili. Żelastwo i popiół w bagnie...

— Sewerynie! Adasiu! — wołał dziedzic. — Chodźmy się trochę przejść po folwarku. Nie chce mi się spać... Zobaczymy, jak się ma wykastrowana świnia. Potem pójdziemy do źróbków...

Bo w Trembicach Anno Domini 1944 gospodarstwo szło, jak gdyby nigdy nic, i tej wiosny były bardzo piękne źróbki.

Wiesław Wohnout

Literackie itd., itd.

W Paryżu znalazło się nawet przeszło 20-u Posłów Sejmowych, którym Konstytucja warowała „prawą władzę narodu" na obczyźnie, pod warunkiem zebrania się ich w liczbie **33-ch**! Grupa Ks. A. Czartoryskiego była przeciwną powołaniu do życia tego zabytku z Kraju, obawiając się powstania nowych instancji i jeszcze większego chaosu pojęć. Słowacki nie uznający z zasady ustroju parlamentarnego, jako przejętego z Francji, zwalczał Sejm, wyśmiewając go i ironizując na jego temat, n.p. w **Podróży na Wschód:**

„... gdyby mnie śmiesznym
Nie okrzyczano, powiedziałbym grzeczny,
Że w tego Sejmu wierzę żywot wieczny"!

Powstawały więc rozbieżności poglądów politycznych, odmienne zasady w metodach działania, będące źródłem wciąż nowych podziałów, jak też podziałów emigracji, pietrzące się kłębowiska sporów, ambicji, zawiści, intryg i kłótni, które nie bez powodu Mickiewicz przeklął jako „potępieńcze swary" środowiska wyzutego z ziemi rodzinnej i zawieszonego w abstrakcji.

Obraz tego „piekła na ziemi" opisują badacze ówczesnej epoki.

„Prócz sporej garstki w Paryżu (emigrantów) dyskutującej tak zajadle, jak tylko na emigracji dyskutować można, reszta, t. zw. o g ó ł e m i g r a c y j n y, rozdzielona po zakładach na prowincji, rozprawiała podobnież od rana do późnej nocy o zbawieniu Ojczyzny. A ponieważ przysłowie mówi, że „co głowa to rozum," nie dziw więc, że każdy stawiał swój rozumek czy nierozumek, na pierwszym miejscu. Były tam i poczciwe chęci i gotowość do ofiar, ale cóż potym wszystkim, kiedy na spodzie pyszne j a, nigdy zamilknąć nie mogło. Przeciwnie, chciało zagłuszyć wszystkie inne. Ile wtedy zbudowano projektów, ile użyto znajomości, przebiegów, podstępów (zawsze rozumie się pro publico bono), próżno opowiadać..."

Jeszcze więcej szczegółów podaje F. Hoesick:

„Zaczął się rok 1832 wśród emigracji. Choć upłynęło zaledwie 3 miesiące, jak się zgromadziła w Paryżu, już wrzało na dobre. ...Tworzyły się koła, towarzystwa, gromady, zjednoczenia, a z nich każde miało swoją naukę, swoje przekonania polityczne, swoje wyrocznie, swoich proroków, każde mówiło innym językiem, poczynało na swoją rękę, staczało srogie boje, potępiało, przeklinało innych. Wojskowi powstawali na Sejm, Sejm powstawał na wojskowych; jedni chcieli zwołania Sejmu na podstawie prawa z dnia 26-go lutego, które upoważniało do obradowania poza Krajem, skoro się zbiera komplet 33-ch posłów; drudzy wołali za s u f f r a g e u n i v e r s a l... Jakobini zarzucali zdradę monarchistom, którzy się kupili około osoby Księcia Adama Czartoryskiego, monarchiści dzielili Jakobinów na obłąkanych i wściekłych. Generał Kniaziewicz, obrażony potwornymi pismami Klubistów, kazał powiedzieć Lelewelowi, że jeśli raz jeszcze coś napiszą przeciw niemu, strzeli mu w łeb, jak psu! Generał Umiński obiecywał publicznie 50 kijów Gurowskiemu; dyskusje kończyły się kłótniami, po kłótniach przychodziła kolej na obelgi, a z obelg wynikały sądy honorowe, pojedynki, śmiertelne niejednokrotnie; marzono i mówiono o L e g i o n a c h, które miały być wskrzeszone i które, skoro wybuchnie wojna europejska — czego się spodziewano lada dzień — miały pociągnąć do Polski, dla ostatecznego rozprawienia się z Rosją..."

Swarliwa gromada uchodźcza pochłonęła również Słowackiego, który raczej samotnik, gardzący **profanum vulgus,** przecież zapisał się do **Towarzystwa Literackiego** oraz **Towarzystwa Litewskiego i Ziem Ruskich,** uchylił się jednak od należenia do **Towarzystwa Demokratycznego,** aby nie zamknąć sobie drzwi do Ks. A. Czartoryskiego i Hotelu Lambert, gdzie bywał, jako miło witany gość, pomimo, że obnosił przekonania demokratyczne i był zdecydowanym anty-monarchistą. Na terenie wymienionych dwóch Towarzystw Słowacki spotkał się z Mickiewiczem, którego znał jeszcze z domu Matki w Wilnie, i który przybył do Paryża za uchodźcami z Drezna, dnia 31-go lipca, 1832 r. Na przyjęciu ku czci gen. Dwernickiego, dnia 7-go sierpnia, 1832 r., Słowacki i Mickiewicz zetknęli się osobiście po raz pierwszy w Paryżu i przypomnieli się sobie wzajemnie.

Słowacki pragnął zaznaczyć się na tle szarej masy emigracyjnej, choćby dlatego, aby się od niej wyodrębnić. Przemawiał więc czasem na zbiorowych zebraniach, na uroczystym posiedzeniu **Tow. Litewskiego i Ziem Ruskich**; w rocznicę powstania litewskiego, dnia 25-go marca 1832 r. wygłosił specjalnie napisaną **Odę**; dnia 10-go kwietnia tegoż roku wydał, z finansową pomocą Matki, dwa pierwsze tomy swych wierszy, a w maju następnego roku, trzeci tom poezji, który obejmował między innymi poemat **Lambro,** napisany już w Paryżu w r. 1832-ym, będący potępieniem Powstania Listopadowego i emigracji.

Emigracja raziła i drażniła Słowackiego coraz więcej. W przeważnej części składała się ona z wojskowych, z którymi Słowacki nie posiadał wspólnego języka: oni mieli mu za złe jego ucieczkę przed Powstaniem, on — że przerwali walkę, zamieniając ją na uchodźctwo. Poza tym Słowacki miał za złe emigracji, że nie poznała się na jego poezji, gdyż żaden z jego trzech tomów nie wywołał jakiegokolwiek wrażenia. Mickiewicz nazwał poezję Słowackiego „kościołem bez Boga." Ostatecznie zniechęcił Słowackiego do emigracji Mickiewicz

KRZYŻÓWKA Nr. 23

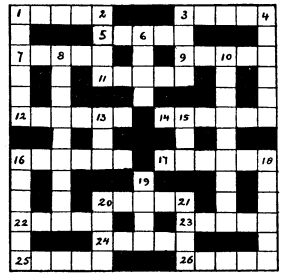

POZIOME:

1. Rzymski mąż stanu. 3. Czas. 5. Postać Sienkiewiczowska. 7. Gra. 9. Stolica. 11. Grupa artystów. 12. Miejscowość historyczna w Polsce. 14. Rzeka w Anglii. 16. Urządzenie sportowe. 17. Pożywienie. 20. Dowództwo. 22. Karczma. 23. Poeta polski 20-go stulecia. 24. Pokarm dla konia. 25. Postać z powieści Dołęgi-Mostowicza. 26. Tętnica.

PIONOWE:

1. Nakrycie głowy. 2. Prąd. 3. Choroba. 4. Sławny jezuita. 6. Wyskok. 8. Jeden z ostatnich cesarzy rzymskich. 10. Choroba zwierzęcia (wspak). 13. Widziane wiosną na rzekach (wspak). 15. Termin sportowy. 16. Lęk. 18. Pomieszczenie (wspak). 19. Urządzenie okrętowe. 20. Wyczyn sportowy. 21. Poeta polski 18-go stulecia.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr. 22.

POZIOME:

7. Szakal. 8. Antena. 9. Grzymała. 10. Kram. 11. Usta. 12. Brenania. 14. Parabola. 16. Mrok. 18. Okaz. 20. Arsenały. 22. Kolano. 23. Grodno.

PIONOWE:

1. Ozyrys. 2. Ukrywana. 3. Olga. 4. Karabela. 5. Stuk. 6. Pniaki. 12. Brodawka. 13. Almanzor. 15. Ankona. 17. Osłona. 19. Zulu. 21. Saga.

FUNDUSZ PRASOWY „LWOWA I WILNA"

Niezależne prowadzenie pisma, wymaga środków płynących wyłącznie od tych, którym ideologia wydawnictwa odpowiada w zasadniczych liniach. Wydawnictwo nasze pomocy tej potrzebuje i w tym celu przyjmuje wpłaty na FUNDUSZ PRASOWY „LWOWA I WILNA", ogłaszając je imiennie lub bezimiennie, zgodnie z wolą wpłacającego.

* * *

Na FUNDUSZ PRASOWY otrzymaliśmy następujące wpłaty, za które wyrażamy podziękowanie naszym czytelnikom.

* * *

E. Tarkowski w Londynie — (zamiast życzeń imieninowych) — £ 1. **J. W.** w Hastings — sh. 2. **K. M.** w Edinburgu — sh. 10. **T. K.** w Londynie — £ 2.8.0. **P. J. Biłous** w Nazeing — sh. 1.

TANIE PACZKI

Każda z niżej podanych paczek żywnościowych, wysyłanych do wszystkich krajów europejskich, z wyjątkiem Anglii, kosztuje u nas

tylko 46 szylingów!!!

K— 9 : 2 funty szynki w puszce, 2 funty wołowiny w puszce, 4 funty czystego smalcu wieprzowego w puszce.

K— 6 : 2 funty szynki w puszce, 2 funty wołowiny w puszce, funt tłuszczu w puszce, 2 funty jamu ananasowego w puszce.

K— 5 : 2 funty herbaty, 2 funty kakao, 2 funty kawy.

Za 36 szylingów!

K—10 : 4 funty gotowanej szynki w puszce.

(Wszystkie paczki żywnościowe wysyłane z Południowej Afryki.
Przesyłka trwa 8—10 tygodni).
Pocztą lotniczą z Anglii wysyłamy:

Za sh. 12/6 :

Parę Nylonów, lub Komplet Damskiej Bielizny, lub Pas Elastyczny, lub 2 Kliny Nylonu Spadochronowego.

WARTA LTD.

22, Paddock Road **London, N.W.2.**

CENNIKI INNYCH PACZEK NA ŻĄDANIE.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJ

„LWÓW I WILNO," 42, Eton Place, Chalk Farm, London, N.W.3.
„POD PRĄD," Case Postale 155, Fribourg 1 (Suisse).

PRENUMERATA:

W. Brytania — egz. poj. 1 sh., miesięcznie 3 sh., kwartalnie 6 sh. **Szwajcaria** — miesięcznie 1.50 fr., kwartalnie 4.50 fr., itd. **Niemcy** — miesięcznie 2 DM, kwartalnie 6 DM, itd. **Francja** — egz. poj. 15 fr., miesięcznie 60 fr., kwartalnie 150 fr. **Włochy** — egz. poj. 60 lir, miesięcznie 240 lir, kwartalnie 600 lir. **U.S.A.** — miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 dol.

siARYFA OGŁOSZEŃ według umowy.

Published by: Stefan Tyszkiewicz. 42, Eton Place, Chalk Farm, London N.W.3
Printed by: Drukarnia Polska M. Caplin & Co. Press Ltd.
15, Dunheved Road North, Thornton Heath, Surrey. Tel.: THO 2727